

Historia Konstancina

Powstanie Konstancina związane jest ściśle z rozwojem Warszawy, która aż do 1916 roku nieznacznie tylko przekroczyła linię ziemnego wału, usypanego na jej obrzeżu w 1770 roku, z rozkazu marszałka Stanisława Lubomirskiego. Z woli zaborców, najpierw pruskiego, potem rosyjskiego wał ten wyznaczał granice miasta przez blisko półtora stulecia. Tymczasem szczególnie pod koniec XIX wieku liczba zamieszkującej je ludności gwałtownie się powiększała. Według oficjalnych spisów w 1882 roku stałych mieszkańców w Warszawie było ponad 400 tys. (w 1802 roku tylko 77 tys.), a już w dwadzieścia lat później ilość ta uległa podwojeniu.

Ze względu na ograniczoną powierzchnię miasta większość ludzi zamieszkiwała wielopiętrowe, szybko wzniesione kamienice czynszowe, pełne niewielkich mieszkań, źle oświetlonych, niedostatecznie wentylowanych, pozbawionych bieżącej wody i odpływu nieczystości. Sprzyjało to rozwojowi chorób tak powszechnych w tych czasach – anemii, krzywicy, gruźlicy. Z czego doskonale zdawali sobie sprawę ówczesni lekarze, coraz częściej propagujący naturalne sposoby leczenia owych schorzeń. Na przełomie XIX i XX wieku wyjazdy „do wód”, pobyty w górskich i wiejskich sanatoriach, ruch na świeżym powietrzu uznane zostały za najpewniejsze sposoby leczenia chorób nie tylko fizycznych, ale również „dusznych”, czyli psychicznych, wywołanych depresją czy stresem. Przebojami stawały się wówczas gimnastyka „hygeniczna” doktora Müllera i „hydroterapia”, czyli leczenie wodą księdza Sebastiana Kneippa.

Równocześnie, właśnie na przełomie minionych stuleci, Warszawa nie tylko podwajała swą ludność, ale też szybko bogaciła się, a zamożni kupcy, bankowcy, fabrykanci, lekarze, pisarze, dziennikarze i artyści chcieli – zgodnie z ówczesną europejską modą – budować kosztowne i wykwintne podmiejskie rezydencje, w których mogliby, jak nakazywał duch epoki, odpoczywać, przyjmować gości i manifestować swe bogactwo. Ludzie ci spoglądali na niedaleką podmiejską okolicę, jako na krainę spokoju, odpoczynku, balsamicznego powietrza i letniego czy nawet tylko niedzielnego relaksu.

Jeżdżono do bielańskiego lasu i na Saską Kępę, która do końca XIX wieku pełniła rolę podmiejskiego letniska. W 1877 roku, wraz z otwarciem Kolei Nadwiślańskiej, zaczęto jeździć nad Świder i Liwiec, gdzie szybko powstało kilka popularnych, jak wówczas powiadano „latowisk” z Otwockiem na czele, który oficjalną rangę uzdrowiska otrzymał w 1916 r. Osiedla te szybko jednak zostały zdominowane przez ubogich i średniozamożnych mieszkańców Warszawy, a także przez ludność pochodzenia żydowskiego. Najzamożniejsi obywatele „syreniego grodu” nadal nie mieli oferty godnej ich potrzeb i możliwości.

Zrozumiał to i w lot pochwyił Witold hrabia Skórzewski. Będąc egzekutorem testamentu ciotki, Marii hrabiny Grzymała-Potulickiej, właścicielki Obór zgodnie z jej wolą miał sprzedać fragment lasu, a pieniądze rozdzielić pomiędzy spadkobierców. Zamiast jednak wycinać sosnowy starodrzew postanowił urządzić w nim eleganckie letnisko przeznaczone dla najbogatszych obywateli Kongresówki, a przede wszystkim Warszawy.

Witold Skórzewski wydzielił notarialnie z dóbr oborskich 225 mórg ziemi (około 110 ha), a geometrze Kazimierzowi Madalińskiemu zlecił wykonanie ich podziału i sporządzenie planu zagospodarowania letniska, które nazwał Konstancją na cześć swej matki Konstancji z Potulickich Skórzewskiej.

Tę genialną decyzję podjął w 1897 roku, a już następnego lata plan regulacji Konstancji był gotowy. Przewidywał on dwa rodzaje działek. Pierwszą stanowiły tereny niepodlegające sprzedaży, przeznaczone do wspólnego użytku mieszkańców letniska, na których miały powstać dwa parki, restauracja, hotel, dworce kolejowe, drogi oraz szeroki pas lasu długości 2 wiorst przechodzący przez środek osady. Drugi stanowiły parcele przeznaczone do budowy willi. Wytyczono ich 261, każda mierzyła 10 tys. łokci kwadratowych, czyli około 3,3 tys. m kw.

W maju 1900 roku Skórzewski powołał Towarzystwo Akcyjne Ulepszonych Miejscowości Letniczych „Konstancja”, które, jak głosił jego statut, stawiało sobie za zadanie „stworzyć wzorowe letnisko podmiejskie dla zamożnej ludności Warszawy, którego potrzebę tak od dawna odczuwano”. Obok założyciela, bywałego w świecie, znającego zagraniczne kurorty i potrafiącego docenić finansową wartość miejscowości z leczniczym klimatem i pięknym położeniem, założycielami Towarzystwa byli również przedstawiciele jego arystokratycznej sfery. Maciej książę Radziwiłł, Władysław hrabia Melżyński i Edward hrabia Żółtowski dostarczyli odpowiednich funduszy. Towarzystwo dysponowało sporym kapitałem zakładowym wynoszącym 250 tys. rubli w akcjach po 250 rubli, które szybko znalazły nabywców, wśród których znaleźli się zarówno arystokraci – Hutten-Czapscy,

Dąmbscy, Ogińscy i Drucy-Lubeccy, jak i przedstawiciele warszawskiej plutokracji – Wedlowie, Pfeiffrowie, Seydlowie, Machlejdowie i Rychło. To oni zdominowali konstancińską populację.

Dzięki zebranemu kapitałowi, tuż po zatwierdzeniu statutu Towarzystwa przez władze państwowe, przystąpiono do urządzania parku angielskiego nad brzegami Jeziorki (obecnie Park Zdrojowy im. hr. Witolda Skórzewskiego) oraz wytyczania i utwardzania alei, budowy dworca kolejowego, wodociągów i kanalizacji.

Prace budowlane musiały postępować szybko, bo już w 1899 roku „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił (jako pierwszy) opatrzony fotografiami reportaż z Konstancji, będący swoistą reklamą powstającego uzdrowiska: „Przechodząc w różnych kierunkach całą przestrzeń leśną, napotykaemy od granicy majątku Obory miejscowość wzgórzystą, z bujnie wyrosłą sośniną, dębiną i brzozą. (...) Las podzielony na parcele przecinają szerokie linie, które następnie zamienione na brukowane ulice wytworzą dogodną komunikację i łatwy dostęp. (...) Kolejka wąskotorowa idąca od Piaseczna dochodzi do samego miejsca, gdzie zbudowano gustowny przystanek. (...) Konstancja posiadać będzie wodociąg i kanalizację. Zbudowana wieża ciśnień czerpać będzie wodę ze studni artezyjskiej. Zaprowadzone będzie oświetlenie elektryczne oraz telefon do porozumiewania się tak na miejscu, jak i z Warszawą. Restauracja ma być powierzona jednej z pierwszorzędnych firm warszawskich”.

Gazeta donosiła również, że już w tym roku zakończone zostało urządzenie samego parku. Nadano mu styl angielski, zwiększając w sztuczny sposób naturalną różnorodność krajobrazu miejsca, a równocześnie wprowadzając do niego konieczny porządek. „Na przestrzeni po wyciętym lesie – czytamy – wedle określonego planu założony (park – Z.S.) ma duże, starannie obsiane trawniki, grupy pozostałych drzew dawnych i nowo zasadzone klomby z różnego rodzaju drzewek i krzewów. Szerokie, żwirowane ulice, altany na wzgórzach, zbiornik wody, mający ciągły przepływ i odpływ, ogrodzenie z żelaznej, plecionej kraty, ujętej w murowaną podstawę i słupy”.

W parku wystawiono, w stylu nadbałtyckich kurhausów, elegancką, drewnianą restaurację „Casino”. Budowla ta, widoczna już na fotografii zamieszczonej w nr 33 „Tygodnika Ilustrowanego” z 1899 roku, znajdowała się na terenie parku Zdrojowego, w miejscu gdzie dziś widnieje niedawno wzniesiony amfiteatr. Na fotografiach towarzyszących tekstowi widzimy ażurową altanę w stylu chińskiej pagody i fantazyjny mostek przerzucony nad odnogą parkowego zalewu. Obydwa te urządzenia przetrwały do 1930 roku, kiedy to spróchniały już i zagrażające zdrowiu letników zostały rozebrane. W tym samym też roku zasypany został parkowy staw, a także nastąpiła likwidacja znajdującej się w pobliżu niewielkiej elektrowni, gdyż bardziej opłacalne okazało się korzystanie z dostaw elektrowni warszawskich.

W tym też czasie osada zmieniła nazwę na Konstancin, a dwa lata później nakładem Towarzystwa ukazała się broszura reklamująca jej zalety, jako nowej miejscowości letniskowej. Podkreślano szczególnie walory zdrowotne miejscowości: „dla osób słabych, zdenerwowanych, zmęczonych pracą umysłową”, ale nie zapomniano też o zdrowych pragnących odpoczynku i rozrywki. Im obiecywano: „nader ustronne, wygodne ustronie, zdolne zaspokoić najwykwintniejsze wymagania”.

Pierwsze ogłoszenie o sprzedaży działek w Konstancinie ukazało się w prasie warszawskiej w lecie 1900 roku i już do końca roku sprzedano 20 parceli. „Kurier Warszawski” donosił, że: „W rządzie pierwszych nabywców spotykamy np. nazwiska dr-ów Laskowskiego i Skowrońskiego, inżynierów Oraczewskiego i Budkiewicza, budowniczego Lilpoppa, panów Łapińskich, Stanisława Grodzkiego itp. Ostatnim nabywcą dwóch terenów pod budowę willi w stylu zakopiańskim jest artysta-malarz Wojciech Kossak, który podobno zamierzał tu stworzyć sobie stałą siedzibę letnią”.

Większość nabywców należała do elity finansowej ówczesnej Warszawy i nie mogło być inaczej, skoro jedna działka kosztowała wielką na owe czasy kwotę 3 tys. rubli, a niemal co drugi z przyszłych obywateli Konstancina kupował dwie lub nawet trzy działki naraz, chcąc mieć odpowiedni do swej fortuny komfort prywatności.

Niebagatelna była również roczna opłata za korzystanie i utrzymanie urządzeń komunalnych, która wynosiła 40 rubli. Ponadto każdy z posesjonatów musiał zobowiązać się do przestrzegania statutu ustalonego przez założycieli Towarzystwa, opublikowanego dla szerokiej publiczności przez „Kurier Warszawski” 8 maja 1900 roku pod tytułem „Nowe latowisko – regulamin Towarzystwa Ulepszania Miejscowości Letniczych”. Przewidywał on między innymi, iż: „Wille ze wszystkich stron muszą mieć fasady, nie mogą być wyższe nad dwa piętra i przynajmniej o 20 łokci (ok. 11 m) w głąb muszą być oddalone od ulicy, o 10 łokci od granicy terenów sąsiednich

i na każdej parceli wzniesiony być może tylko jeden dom (...). Każda parcela ma być oparkaniona i służyć wyłącznie i jedynie do wybudowania na niej domu mieszkalnego ze zwykłymi dodatkami i aneksami. Parceli nie można dzielić i odsprzedawać częściowo”.

Zarząd Towarzystwa przestrzegał też surowo, że „zakładanie i utrzymywanie fabryk, zakładów przemysłowych, gastronomicznych, sklepów, składów i w ogóle prowadzenie jakichkolwiek bądź przedsiębiorstw dochodowych jest wzbronione”. W osiedlu obowiązywać miał też zakaz wjazdu wszelkich pojazdów od wieczora do późnego ranka, aby letnicy spać mogli przy otwartych oknach i napawać się ciszą i balsamicznym powietrzem.

Pomimo drobiazgowego regulaminu letniska i wygórowanej ceny działek – do wybuchu I wojny światowej większość z nich znalazła nabywców, a na blisko stu z nich powstały już wille i pensjonaty. Rozdzielała je regularna siatka ulic, przecinających się pod kątem prostym, utwardzonych i obdarzonych nazwami odwołującymi się do uczuć patriotycznych i niepodległościowych Polaków.

Konstancin liczył już wówczas około 500 mieszkańców stałych i pod względem administracyjnym miał status wsi letniskowej. W 1911 roku dorobił się też murowanego kościoła, w modnym wówczas neogotyckim stylu, który stanął w centrum osady na skrzyżowaniu obecnej ul. Piłsudskiego (dawniej Moniuszki) i Batorego.

W 1912 roku akcjonariusze Towarzystwa Akcyjnego Ulepszonych Miejscowości Letniczych likwidują towarzystwo i występują do władz państwowych o powołanie w Konstancji samorządu mieszkańców i nadanie jej statutu stacji klimatycznej i uzdrowskiej. Na ich życzenie Warszawskie Towarzystwo Higieniczne wydaje stosowną opinię. Sprawa nowego statusu osiedla załatwiona została jednak dopiero w 1917 r. już przez nowe, niemieckie władze okupacyjne. Jak donosił w sierpniu 1917 roku „Kurier Warszawski”: „Naczelnik powiatu warszawskiego zatwierdził 21 dnia tegoż miesiąca ustawę samorządową miejscowości letniczej Konstancja”. Również w 1917 roku władze okupacyjne oficjalnie zatwierdzają jednostkę terytorialną pod nazwą „Uzdrowsko Skolimów”, obejmujące wsie: Skolimów, Chylice, Wierzбно i Czarnów.

Lata 1914 – 1918

I wojna światowa nieznacznie tylko wpłynęła na życie letniskowej osady. Jesienią 1914 r., okolice Konstancina były miejscem zaciętych walk armii niemieckiej i wycofującej się przed jej naporem armii rosyjskiej. Pozostałością po tych starciach jest zachowana do dziś linia okopów na skraju wiślanej skarpy od Obór do Słomczyzna oraz umieszczony w tym rejonie wojskowy cmentarz w miejscu dawnego folwarku Marynin. Spoczywa na nim 29 Niemców i 37 Rosjan (część z nich to zapewne Polacy służyący w obydwu armiach zaborców), którzy polegli w walce 18 października 1914 roku. Cmentarzyk ten w oryginalnej formie okręgu pokrytego brukiem z centralnie umieszczonym głazem-stelą znany jest z opisu zawartego w noweli „Pomyłki” Stefana Żeromskiego.

Inny głaz upamiętnia mieszkańców Jeziorny, którzy brali udział i polegli w wojnie 1920 roku. Ustawiony został w rocznicę „cudu nad Wisłą” 15 sierpnia w 1938 roku. Obydwa głazy-stele, zaniedbane w czasach PRL, w ostatnich latach odzyskały dawny blask i otoczone zostały troską.

Lata 1918 – 1939

U progu niepodległości ogólne zubożenie społeczeństwa i późniejszy światowy kryzys ekonomiczny sprawiły, że wychudły również fortuny najzamożniejszych rezydentów Konstancina. Niektórych nie było wręcz stać na utrzymanie kosztownych willi (tak było np. w przypadku popularnego przed I wojną malarza Zdzisława Jasińskiego, który zmuszony był odsprzedać niewykończoną jeszcze willę „Świt”, kupioną przez Stefana Żeromskiego). Inni jednak zaczęli inwestować w budowę luksusowych pensjonatów, obliczonych na możliwości średniozamożnych mieszkańców stolicy. A zachętą do tego były również zmiany w zakresie statusu prawnego i własnościowego Konstancina. Działający od 1917 roku samorząd osady, który swą pierwszą ustawą statutową zdecydował o powołaniu Uzdrowska Konstancin wraz z jego Zarządem i Radą Obywatelską, za cel stawiał sobie właśnie rozwój miejscowości.

Spis ludności przeprowadzony 30 września 1921 roku donosił, że Konstancin liczy 500 mieszkańców, 96 willi, w tym 10 niezamieszkałych. Zarówno liczba budynków, jak i stałych mieszkańców Konstancina przez cały okres międzywojenny pozostawała w przybliżeniu na tym poziomie. Zgodnie też ze zmianami administracyjnymi od 1917 roku Konstancin zarządzany był przez wybieralnego sołtysa, który podlegał wójtowi z sąsiedniej Jeziorny, aż

do roku 1924, gdy, zgodnie z rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych, po złączeniu Konstancina z sąsiednim osiedlem uzdrowiskowym Skolimowem, powstaje na tym terenie odrębna gmina wiejska Skolimów-Konstancin, na której czele staje wójt.

Znany ówczesny krajoznawca Mieczysław Orłowicz w „Krótkim, ilustrowanym przewodniku po Warszawie”, wydanym w 1922 roku, w części opisującej uroki podmiejskie, napisał, iż za Jeziorną – „brudnym miasteczkiem z wielką fabryką papieru”, położone są jedno obok drugiego nad rzeką Jeziorką letniska: Konstancin (16 km), Skolimów (18 km), Chylice (20 km). Dwa pierwsze z nich należą do największych, najelegantszych i najczystszych w okolicach Warszawy, a w lecie są ulubionym miejscem wycieczek. W Konstancinie, w niedużym parku kurhaus z restauracją, gdzie w lecie przygrywa muzyka”.

Pod koniec lat 30. liczba stałych mieszkańców osady Uzdrowisko Konstancin zbliżała się do tysiąca, a drugie tyle stanowili przyjezdni, goszczący tu niezależnie od pory roku.

Status letniska miały również dwie inne osady sąsiadujące z Konstancinem. Od zachodu był to Skolimów-Letnisko, utworzony w wyniku parcelacji gruntów wsi Skolimów należących do Wacława Prekera w 1897 r. Obydwie letniskowe osady oddzielała (i oddziela obecnie) ulica Graniczna.

Na południu graniczył Konstancin z niewielkim terenem pokrytym piaszczystymi wydmami, który dochodził do Lasu Słomczyńskiego i glinianek cegielni oborskiej. W roku 1926 jego właściciele Potuliccy, widząc koniunkturę na działki w okolicach Warszawy, rozparcelowali ten obszar, tworząc tu kolejne letnisko nazwane Królewską Górą, administrowane przez samodzielny Zarząd Letnisk Królewskiej Góry. Mierniczy Henryk Malanowski sporządził plan podziału na 186 działek różnej wielkości, który po zatwierdzeniu przez Okręgową Dyрекcję Robót Publicznych w Warszawie został wytyczony w terenie. Do końca okresu międzywojennego większość działek znalazła swoich właścicieli, ale tylko połowa z nich została zabudowana.

Największą parcelę, składającą się z 18 działek o łącznej powierzchni 4 ha, zakupił Gustaw Juliusz Wertheim i wybudował na niej imponującą ogromem, w supernowoczesnym wówczas stylu funkcjonalizmu, willę „Julisin”, zaprojektowaną przez wziętego architekta Czesława Przybylskiego.

Pośród wielu rozrywek w Konstancinie można było również korzystać z kąpielisk i spacerów wodnych. Kąpielisko znajdowało się na terenie „Zagłobina” w Skolimowie, gdzie domek dla gości urządzono na sztucznej wyspie, powstałej z materiału uzyskanego podczas zakładania stawu. Przystań kajaków znajdowała się u stóp położonego na wysokim w tym miejscu brzegu Jeziorki „Helunina”, należącego do barona Aleksandra Zacherta. Płynąc stamtąd z prądem rzeki, za jej zakrętem można było dobić do przystani położonej w pobliżu „Hugonówki” – pierwszego zakładu przyrodoleczniczego, należącego również do Seydla. Płynąc dalej z nurtem Jeziorki letnicy docierali wreszcie do największego centrum wodnych uciech w konstancińskim uzdrowisku. W parku Zdrojowym, w sztucznie pogłębionym i uregulowanym zakolu rzeki natrafiali na uzdrowiskowe „łazienki”, kąpielisko zaopatrzone w drewniane kabiny, z których osoby ceniące dyskrecję mogły przechodzić wprost do krystalicznie wówczas czystej wody. A zmęczeni kąpielą mieli tylko kilka kroków do położonego opodal, na niewielkim wyniesieniu „Casina”, gdzie za najbardziej wykwinłą leczniczą potrawę uchodziło ragout z raków wyłowionych z wody, którą przed chwilą raczyli opuścić. I jakby tego było mało, kiedy zasiadali na tarasie restauracji, mogli sycić oczy pięknem wodnej toni rozciągającej się u stóp tarasu, uroczej sadzawki z romantycznym mostkiem i brzegami wyłożonymi wielkimi głazami polodowcowymi, zebranymi z pól mazowieckiej równiny.

Nie tylko jednak odpoczywano i bawiono się w Konstancinie. Kwitła tu również praca naukowa, szczególnie od roku 1930, kiedy to właściciel willi „Anna” Albert Klimpel (1866–1930), warszawski adwokat, zapisał w testamencie ten elegancki, secesyjny budynek na własność Kasy im. Józefa Mianowskiego, fundacji założonej w 1881 roku dla wspierania pracy naukowej uczonych polskiego pochodzenia. Od tego czasu gościło tu wielu wybitnych naukowców, znajdując w Konstancinie klimat sprzyjający umysłowemu wysiłkom. Regularnie przebywał tu Leopold Klimpel, brat Alberta, właściciel znanej warszawskiej apteki przy ul. Marszałkowskiej 147, magister farmacji i członek Zarządu Głównego Warszawskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Naukowcem był także właściciel konstancińskiej willi „Hypatia” przy ulicy Piłsudskiego, profesor uniwersytetu w Poznaniu, Władysław Kozłowski (1858–1935), autor prac z dziedziny historii filozofii, teorii i metodologii nauki, wolnomyśliciel i zwolennik tolerancji. W Konstancinie zamieszkał również po zagranicznych podróżach Wacław Gąsiorowski (1869–1939), niegdyś wzięty dziś zapomniany autor powieści historycznych i ostatni w Polsce międzywojennej

sołtys Konstancina (1937-39). Przed nim funkcję tę pełniła Zofia Müllerówna, wzbudzając tym z racji na rzadką wówczas płęć sołtysa sensację w prasie warszawskiej.

Konstancin miał również swoje szkoły. Pierwszą była szkoła powszechna ulokowana w drewnianym budynku przy ul. Sobieskiego na przeciwko willi „Quo Vadis”. Jak pisze Katarzyna Witwicka w „Opowiadaniach konstancińskich”, podobno Stefan Żeromski przystuchiwał się lekcjom szkolnym, zbierając materiał do sztuki „Uciekła mi przepióreczka”. Siedmioklasowa szkoła funkcjonowała również na terenie papierni, a jej uczniowie – dzieci pracowników fabryki, otrzymywali darmowe śniadanie, a także przybory szkolne.

Jesienią 1929 r. powstaje też prywatne gimnazjum koedukacyjne z internatem w „Leonówce”, przemianowanej na „Sosnówkę” przy ulicy Mickiewicza i w sąsiedniej „Białej”, prowadzone przez Marię i Jadwigę Domańskie. Uczniami tej szkoły byli znani po wojnie literaci, bracia Roman i Andrzej Mularczykowie.

Lata 1939 – 1945

Pierwsze miesiące wojny nie spowodowały wprawdzie zniszczeń na terenie Konstancina i Jeziorny, ale zmusiły do ucieczki albo sprowadziły nędzę i śmierć na jego mieszkańców. Wójt Zdzisław Karwosiecki zawiadamiał radę, że na terenie gminy znajduje się 10 szpitali, gdzie przebywają poszkodowani z wojennych wydarzeń na terenie Warszawy. Największe straty poniosła ludność żydowska i to zarówno najbogatsi posesjonaci z Konstancina, jak Wertheimowie czy mieszkańcy Jeziorny, których w 1941 r. stłoczono najpierw na terenie getta pomiędzy ulicą Bielawską i Fabryczną, a wkrótce potem wraz z żydowską ludnością Warszawy zamordowano w Treblince.

Bardziej reprezentatywne wille w Konstancinie zajęli hitlerowscy dygnitarze. W „Stonecznej” i „Brzozach” zamieszkał okupacyjny starosta Warszawy Ludwig Leist, a „Julisin” i „Gryf” zajął generał-gubernator dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer. W willi „Taira” umieściła się hitlerowska komenda wojskowa Stabsqartier Konstancin. Przed napaścią na ZSRR w opróżnionych willach (między innymi w „Świcie” Żeromskich) mieszkali lotnicy i oficerowie Wehrmachtu przygotowujący się do planu Barbarossa, a w obliczu kolejnych klęsk Rzeszy Konstancin stał się ważnym ośrodkiem leczenia i rehabilitacji żołnierzy niemieckich. Na polach majątku Obory, naprzeciw oborskiej cegielni Niemcy urządzili polowe lotnisko.

Wiosną 1941 roku, kiedy to hitlerowcy przygotowując się do planu Barbarossa, koncentrowali swe wojska w Generalnej Guberni, osiedle okazało się doskonałym miejscem do umieszczenia sztabów koncentrowanych jednostek. Dla ich potrzeb opróżniono z mieszkańców kolejne wille i pensjonaty. W tym czasie w Konstancinie rozwinęła się konspiracja.

Trzy lata później, 4 maja 1944 roku, Niemcy ogłosili rozkaz wysiedlenia wszystkich mieszkańców. Opuszczając Konstancin trzeba było rejestrować się u komisarycznego zarządcy uzdrowiska i uzyskać przepustkę na wywóz dobytku. Od tej pory, aż do stycznia 1945 roku Konstancin był niedostępny dla Polaków.

Lata 1945 – 1989

Nowe czasy, które nadeszły w 1945 roku, oznaczały dla Konstancina przede wszystkim gwałtowny wzrost liczby mieszkańców i ostateczne pożegnanie ze statusem ekskluzywnego „latowiska” dla ludzi zamożnych.

Tuż po wyzwoleniu opustoszałe wille i pensjonaty zaczęli tłumnie zajmować bezdomni mieszkańcy Warszawy, którzy ocalili z powstania. Dla wielu z nich, a również ich potomków, Konstancin miał stać się stałym miejscem zamieszkania. Schronienie w podmiejskim letnisku znajdowały też instytucje warszawskie. W willi Wertheima np. znalazło lokum Liceum im. Rejtana.

Najważniejsze jednak dla przyszłości Konstancina okazało się ulokowanie w pensjonacie „Mon Repos”, pozbawionego siedziby w zrujnowanym mieście, stołecznego Szpitala Świętego Ducha. Wraz z rannymi ewakuowany został, za zgodą Niemców, pieszo, na konnych wozach i kolejką wilanowską z budynków na Ujazdowie już 15 sierpnia 1944. W 1948 roku utworzono z niego samodzielny, pierwszy w Polsce, Szpital Chirurgii Kostnej, który w latach 50. przemianowano na Stołeczne Centrum Rehabilitacji „Stocer”, oddając do jego dyspozycji zespół willi przy ul. Słowackiego (obecnej Wierzejewskiego), należącej do jednego z twórców tego ośrodka. W latach 60. na tym terenie, dla potrzeb „Stocera”, wybudowano obszerny budynek szpitalny oraz domy mieszkalne dla personelu i pacjentów.

W tym czasie powstawały kolejne szpitale i sanatoria począwszy od Szpitala Rehabilitacji Kardiologicznej, Instytut Reumatologiczny i Ośrodek Rehabilitacji Neurologicznej aż po obszerny budynek Domu Zdrowia Lecznicy MZiOS na Królewskiej Górze, przy ul. Uzdrowskiej.

Równocześnie rozbudowywano fabrykę papieru w Jeziornie-Mirkowie, a na potrzeby mieszkaniowe jej załogi, liczącej już kilka tysięcy pracowników, rozpoczęto w latach 50. budowę osiedla mieszkaniowego Grapa, zlokalizowanego na terenie dawnego „nieurządzonego” parku letniskowego.

Dzięki tym dwóm przedsięwzięciom – ówczesni warszawscy publicyści z radością donosili w „Stolicy” z maja 1949 roku, iż Konstancin z dawnego letniska snobów przemieniał się w osiedle służące ludziom pracy.

Równocześnie jednak, jak wspominała Katarzyna Witwicka, na tle zrujnowanej stolicy Konstancin nadal zachowywał charakter przedwojennego kurortu. „Przyjeżdżało się tam niby do innego świata. Zdawałoby się nierzeczywistego, bo w Warszawie – taki przepaść bez śladu”.

Walory te docenili też najwyżsi stalinowscy funkcjonariusze partyjni i państwowi. To dla nich tuż po wojnie przeznaczono całe osiedle willowe na Królewskiej Górze. Sprawdzonym wzorem niemieckich okupantów wysiedlono wszystkich mieszkańców i cały teren otoczono posterunkami agentów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Według starszeństwa rangi willa Wertheima przypadła Bierutowi, willa przy ul. Gąsiorowskiego 15 przypadła szefowi Urzędu Bezpieczeństwa – Stanisławowi Radkiewiczowi. Swoje wille na Królewskiej Górze mieli też Jakub Berman i Hilary Minc. Ambasador ZSRR w Polsce, zgodnie z imperialną tradycją, zajął „Słoneczną”, opuszczoną przez hitlerowskiego namiestnika; otrzymał też drugą, obszerną willę przy ul. Żeromskiego róg Jagiellońskiej. „Osiedle specjalne” na Królewskiej Górze zlikwidowano w 1956 roku. Większość przejętych willi przekazano do „Stocera”, tylko dwie, wspomniane nadal należą do rosyjskiej ambasady.

Wstępem do tej rejterady była ucieczka Świątły, wysokiego funkcjonariusza MBP. Pod koniec 1953 r. zbiegł on do Berlina Zachodniego i złożył obszerne zeznania, które Radio Wolna Europa przekazywało do kraju. Jest tam też fragment o Konstancinie, dokładnie o rezydentach willi na Królewskiej Górze: „Życie najwyższych towarzyszy partyjnych nie odbiega daleko od stopy życiowej tow. Bieruta. Mieszkają głównie przy ul. Klonowej. Tuż obok willi Bieruta jest willa Bermana i Radkiewicza. Nieco dalej – wille Minca, Zambrowskiego, Józwiaka, Aleksandra Zawadzkiego i innych. Podobnie zresztą jak kolonia rządowa i partyjna w Konstancinie. Bo każdy członek politbiura ma i tam swoją willę. Cała ta kolonia rozłożona jest w pięknych lasach. Otoczona wysokim i eleganckim parkanem, ma własne instalacje wodociągowe i elektryczne, własne kino i stołówkę, z której członkowie biura politycznego korzystają za darmo. Jest też i oddzielna wartownia, specjalnie wybudowana dla ochrony tych dygnitarzy za pół miliona złotych”. Nic dziwnego, że w kraju głodu i niedostatku ujawnienie takich rewelacji wzbudziło popłoch wśród konsumentów partyjnych luksusów. „Dlaczego mrużą oczy nasi przywódcy na porterach? – głosił ówczesny, szeptany dyskretnie dowcip – bo Świątło ich razi” – brzmiała odpowiedź.

Jaki był kres partyjnego osiedla, opisywał, choć nieco nieśmiało, bo bez podawania nazwisk rezydentów willi (oprócz Bieruta, ale ten już nie żył i był już napiętnowany) Andrzej Mularczyk na łamach pisma „Świat” z 3 lutego 1957 r.: „Ciągną się puste uliczki. Za siatką piękne wille. Dobrze utrzymane ogrody. Latarnie. W willi zajmowanej przez Bolesława Bieruta zamieszkało 55 dziewcząt z domu dziecka. Kierownik jest szczęśliwy, «mamy salę teatralną, wspaniałą garderobę, basen w ogrodzie, kort do gier»”. Najciekawszy w tym tekście jest dopisek, że już po złożeniu artykułu w drukarni: „Dowiedziałem się, że po wywieszeniu listy z przydziałami (na mieszkania na Królewskiej Górze – Z.S.) kilku członków prezydium zostało pobitych przez rozczarowanych. Jeszcze raz usłyszałem zdanie: Gdybyśmy dysponowali całą Królewską Górą, sprawy mieszkaniowe na tym terenie byłyby prawie załatwione, a tak niezadowolonych jest więcej niż zadowolonych”.

O tym, jakie panowały wówczas warunki leczenia w Konstancinie pisze Maria Olbrycht na łamach pisma „Świat” (z października 1956 r.) w artykule pt. „Składzik profesora Kossakowskiego”. Składzik ów mieścił się w willi „Kaprys” i gromadził niemających gdzie się podziąć rekonwalescentów Kliniki Chirurgii Dziecięcej szpitala przy ul. Litewskiej w Warszawie. Główne zagrożenie dla pensjonariuszy osłabionych przebytymi operacjami stanowił... grzyb pokrywający nieogrzewane ściany budynku. Tytułowy prof. Kossakowski ubolewał, że właśnie przed kilku tygodniami władze zniósł w ramach oszczędności stanowisko pełnomocnika do walki z grzybem domowym, w jego „składziku”, może być więc już tylko gorzej.

Porządku pilnowała w osiedlu miejscowa jednostka Urzędu Bezpieczeństwa, w której szczególnym

okrucieństwem wobec żołnierzy niepodległościowego podziemia wyróżniał się Roman Wiernio. Wiernio podczas okupacji należał do AK i zapewne pełnił tam funkcje agenturalne. Siedziba UB znajdowała się wówczas w willi „Biały Dworek”, przy ulicy Wierzejewskiego, w pobliżu szpitala.

Stanisław Likiernik (ur. 1923), rodowity mieszkaniec przedwojennego Konstancina, żołnierz Kedywu, ranny w powstaniu, był jako jeden z pierwszych operowany przez dr Ambrosa w willi „Sans Souci”, zamienionej na szpitalny oddział. Tak wspominał swój powrót w rodzinne strony w książce „Diabelne szczęście czy palec boży? Wspomnienia”: „Wszyscy konstancińscy przyjaciele zjawili się zaraz; nareszcie czułem się u siebie, niemal jak w domu”. Jego kolega, który również trafił do szpitala, miał mniej szczęścia: „pobili go dobrze znani miejscowi chuligani, raptem przekształceni w milicję nowego reżimu. Za to, że należał do AK”.

Postępowała też usilnie sterowana przez władze proletaryzacja „burżuazyjnego” niegdyś osiedla. „Lud wszedł do śródmieścia”, młodzi chłopcy z okolicznych wiosek zatrudnieni zazwyczaj w mirkowskiej papierni, a wkrótce również w fabryce lamp oscyloskopowych w Iwicznej (później fabryka telewizorów), zasiedlali „według specjalnego trybu najmu” dawne wille i pensjonaty, których wnętrza poprzerałoby w tym celu na dziesiątki klitek. Bardziej zasłużeni albo obrotni otrzymywali nowe mieszkania na osiedlu Grapa.

Proletaryzacji służyć miały też zmiany administracyjne. W 1969 roku utworzono na tym terenie jedną aglomerację miejską, do której włączono: Konstancin, Królewską Górę, Skolimów, Chylice, Klarysew i Jeziornę. Miastu nadano nazwę Konstancin-Jeziorna, a władze miejskie ulokowano w Jeziornie – osiedlu robotniczym, w którym przeważała ludność „stusznia klasowo”.

Dwa lata wcześniej minister zdrowia powołał do życia P.P. „Uzdrowisko Konstancin”, a pięć lat później Wojewódzka Rada Narodowa uchwaliła statut tego przedsiębiorstwa. Awans ten i nawiązanie do niemieckiej ustawy uzdrowskiej z 1917 r. wiązało się między innymi z odkryciem na tym terenie w 1962 roku, na głębokości 1750 m, gorących źródeł solankowych o dużej wartości leczniczej i oczywiście z rosnącymi potrzebami klasy robotniczej w zakresie lecznictwa. W 1978 roku oddano do użytku tężnię, której wyniosła konstrukcja, jak niegdyś budynek „Casina” rozebrany w ramach „socjalistycznych porządków”, dominuje dziś w parku Zdrojowym, wymownie świadcząc o odmienności dawnego i obecnego Konstancina.

Pod koniec tamtej epoki ludność Konstancina-Jeziorny, w porównaniu z okresem przedwojennym wzrosła niemal dziesięciokrotnie, osiągając liczbę ponad 20 tys. mieszkańców. Władze polityczne, szczególnie w latach 70. minionego wieku, widziały też przed nowym miastem świetlaną przyszłość, przede wszystkim jako wielkim centrum leczniczo-rehabilitacyjnym. Tym bardziej, że przecież sam Edward Gierk rezydował w willi w Klarysewie i gospodarskim okiem doglądał również naszego poletka. W miesięczniku „Stolica” ukazał się wówczas (1976) artykuł Barbary Ubysz, referujący plan rozwoju Konstancina, przygotowany przez grono rządowych uczonych i autorytetów. Z dzisiejszej perspektywy plany te są przykładem nieposkromionej megalomanii, gdyż prawie żaden z postulowanych tam celów nie został zrealizowany (np. plan zwiększenia liczby łóżek szpitalnych do 7 000). Najbardziej odległa od naszej rzeczywistości jest jednak wizja rozwoju przestrzennego na terenie uzdrowiska. Oto jak pisze Barbara Ubysz: „W Konstancinie wybuduje się tylko tyle domów, ile będzie potrzeba dla kuracjuszy i dla miejscowej ludności niezbędnej do obsłużenia uzdrowiska. (...) Nie ma więc co marzyć o letniskowym domku w Konstancinie”.

Dziś, patrząc na wybudowane w minionym dwudziestoleciu zamknięte osiedla, oblegające zewsząd Konstancin i niezliczone wille nowobogackie zajmujące jego centrum, możemy się tylko uśmiechnąć, dowiadując się o tamtych planach. Zresztą ich unicestwienie rozpoczęło się już w chwili ogłoszenia, a podjęli się tego... sami wysocy podwładni i następcy Edwarda Gierka, budując w Konstancinie (głównie przy ul. Deotymy) prywatne wille, aby w czasie „Solidarności” w popłochu je sprzedawać albo nawet pod osłoną nocy rozbierać.

W jednej z ocalałych przez krótki okres internowany był Lech Wałęsa w czasie stanu wojennego. W swej autobiografii „Drogi nadziei” (Kraków 1990) zapisał: „Spod domu zawieziono mnie samochodem na lotnisko, skąd awionetką nad ranem zostałem przetrzucony do Warszawy i dalej do Chylic do dawnej willi byłego sekretarza KC Łukasiewicza”. Później przeniesiono go do Otwocka do willi przy ulicy Sułkowskiego, gdzie w okresie stalinowskim więziony był Władysław Gomułka, wreszcie w maju tegoż roku na dłużej trafił do Arłamowa.

Jak wiadomo, kres tamtych czasów nastąpił jesienią 1989 r., w wyniku okrągłego stołu i częściowo wolnych wyborów do parlamentu. W Konstancinie uformował się wtedy Komitet Obywatelski „Solidarność”, na czele

którego stanął Henryk Budrewicz. Pismem tego komitetu była wydawana przez piszącego te słowa, wraz z grafikiem Markiem Łukasikiem, „Gazetka Konstancińska”, wzorowana na dawniejszych konstancińskich jednodniówkach mających charakter nieregularnika. Komitet wspierał wybór Józefa Hlebowicza na burmistrza Konstancina-Jeziorny.

Konstancin po 1989 r.

Z szerszej perspektywy rzuca się w oczy, że, jak na początku, tak i teraz, w jego części dawnej, uzdrowskiej żyją obok siebie, prawie się nie widując i nie spotykając, dwie kategorie ludzi, dwa światy. Zamożni przedsiębiorcy, artyści, dziennikarze (Ryszard Krauze, Jan Kulczyk, Maryla Rodowicz, Tomasz Lis...) mają tu swoje wykwintne i dobrze obwarowane wille, które zwykle opuszczają tylko po to, aby w błyszczących limuzynach pomknąć do stolicy. Mieszkaniec osiedla Grapa rzadko ma szansę na spotkanie ich podczas spaceru lub w osiedlowym sklepiku. Z tego też powodu, a także dlatego że stuletnie, niekonserwowane pensjonaty dożywają właśnie swych lat, a ich kwaterekowi mieszkańcy wysiedlani są w bezpieczniejsze miejsca, willowa część Konstancina zdaje się bezлюдna.

Wcześniej bywało tak, jedynie zimą, gdy, jak wspominała Witwicka, jedynymi mieszkańcami osiedla zostawali stróże, a jeden z nich, o nazwisku Duch, pilnujący restauracji „Casino”, podpity krążył po ośnieżonych, ciemnych uliczkach i wykrzykiwał: „Ja jestem duch z kasyna!”.

Życie w Konstancinie-Jeziornie nie zamarło jednak na dobre, wręcz przeciwnie rozkwita bujnie na Grapie, w Jeziornie, Mirkowie, na Porąbce, czyli w Edwardowie szczególnie.

Jakim jest można również poznać z opinii i obserwacji innych, szczególnie tych nieprzeciętnych, zawodowo niejako upoważnionych do obserwacji świata. Oto dwa wybrane przykłady:

W „Lapidarium V” Jerzy Kapuściński zapisał pod datą 27 stycznia 2001: „Konstancin. Sobota. Bez mrozu. Bez śniegu. Bez wiatru. Bez słońca. Dwugodzinny spacer po miasteczku. Potem ścieżkami okolicznego lasu. Kontrasty. Bogactwo, a obok przez siatkę, przez ogrodzenie – bieda. Wszystko, co się buduje, jest luksusowe – nie ma budownictwa zwyczajnego, mieszkaniowego. Wszędzie tabliczki ostrzegawcze, że obiekt chroniony jest przez agencję «Juventus». Samochody tej agencji krążą ulicami. Wszędzie szczekają psy – zajadle, wściekle. A zarazem obok, naprzeciw tych białych dworców, pałaców, niemal zamków – zabłocone, niewybrukowane ulice, krzywe, połamane chodniki, sterty śmieci, plastikowych butelek, metalowych, zardzewiałych puszek. I potłuczone latarnie, odrapane znaki drogowe. To rozwój na wzór latynoamerykański, w ogóle na wzór trzecioświatowy. Rozwój, który nazywam enklawowym: oazy rozświeconego bogactwa w morzu ciemności, opuszczenia, biedy”.

I dla zachowania proporcji jeszcze Andrzej Łapicki, chwalcący kulturalny postęp i wysoką jakość życia. W roku 2011 w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej” napisał: „Nie byłem w Konstancinie pięćdziesiąt osiem lat. Zmieniło się. Przedwojenne pałacyki – rudery przeistoczyły się w luksusowe rezydencje albo z tabliczką «na sprzedaż» czekają na filantropa, który im pomoże w tej metamorfozie. Wszystkie drogi prowadzą do Starej Papierni. W galerii handlowej z czerwonej cegły można wpaść do Włocha na czarne papardelle z krewetkami albo do Bliklego na słynne śniadanie z kawiosem i jajkiem po wiedeńsku. Dla amatorów – amerykańska księgarnia, dla mojej żony bar sushi. Poza tym od rana, parę ulic dalej, w słynnej cukierni u Buchmana, tłok i przemiłe kelnerki. Wszędzie coś się buduje – drogi, korty, baseny – no, Beverly Hills”.

Czyż nie równie pięknie jak niegdyś żyje się dziś w Konstancinie-Jeziornie, skoro nawet wybredni światowcy są nim zachwyceni? Historia miejsca nie poszła na marne.